

# NAJPIĘKNIEJSZA UROCZYSTOŚĆ W MOIM ŻYCIU



Bóg może wszystko, ale najpierw my musimy chcieć nosić Boga w naszym sercu. Piszę do wszystkich niedowiarków i wierzących, aby utwierdzić ich w wierze w Boże Miłosierdzie.

Mam 43 lata, męża i dorosłą już córkę, która pojawiła się w moim życiu w czwartej klasie liceum. Nie będę się rozpisywała o całej historii mojego życia. Zaznaczę jedynie, że jako dziecko i dziewczynka bardzo kochałam Boga i Mu ufałam. Jednak w dorosłe życie wkroczyłam bez sakramentu małżeństwa, chociaż tego nie chciałam. Zawarliśmy związek cywilny i mówiliśmy, że na ślub kościelny jeszcze mamy czas. Na początku naszego cywilnego związku chodziłam do kościoła na Mszę, ale bardzo bolało mnie serce, że nie mogę w pełni uczestniczyć w Eucharystii. I przestałam chodzić do kościoła. Córkę ochrzcziliśmy, przyjęła I Komunię Świętą i bierzmowanie pod moim naciskiem, bo mówiłam: *Może ci się przyda*. Taka wówczas była moja postawa i wiara. Czas płynął. Niby się kochaliśmy, ale... Przez lata wspominałam mężowi, abyśmy wzięli ślub, ale nie było mowy. Lata płynęły. Pracowaliśmy, nawet niezłe nam się wiodło, ale nie byłam tak szczęśliwa, jak na początku, kiedy pobraliśmy się jako młodzież w czwartej klasie liceum. Na wszystko był czas, tylko nie dla Boga i na modlitwę. Później było coraz gorzej. Nie mogliśmy się w ogóle z mężem dogadać. Ja traciłam wiarę we wszystko. Nic mnie nie cieszyło. Odsunęłam się od ludzi, znajomych. Czasami się modliłam do Matki Bożej i odmawiałam różaniec.

Kiedyś, około dwa lata temu, przechodziłam koło półki z książkami; kilka z nich się wy-

sunęło, a na wierzchu była książka o Siostrze Faustynie pozostawiona przez mamę męża. Odłożyłam ją na stolik nocny i wieczorem zaczęłam czytać. Czytałam i wszystko zaczęło mi się przypominać, jak z moją śp. babcią odmawiałam Koronkę do Miłosierdzia Bożego, jak śpiewałam nabożeństwo majowe, jak śpiewałam w kościele, czytałam – należałam do oazy. I to był mój początek powrotu do Boga.

W 2014 roku w Niedzielę Palmową (już chodziłam na Mszę św.) postanowiłam, że muszę uczestniczyć w całym Triduum Paschalnym. I tak było w Wielki Czwartek i Piątek, gdy byłam na tych uroczystościach w swojej parafii. W sobotę rano, po poświęceniu pokarmów, mieliśmy wyjechać w rodzinne strony do naszych mam i trochę ubolewałam, że pewnie nie będę w kościele, bo pobalujemy do późna i na spotkanie z Bogiem do kościoła nie pójde. Ale stało się inaczej, jednak Pan Bóg jest nieogarniony w swych planach. Córka strasznie pokłóciła się z mężem i ostatecznie zostaliśmy w domu, a ona sama pojechała.

Plakałam, bo były to pierwsze święta spędzone bez dziecka, ale spędzone z Bogiem, tak jak chciałam. I za to dziękuję Panu Bogu. Trudno zresztą to nazwać świętami, bo po prostu spędzaliśmy wolny czas. Święta u nas kończyły się na poświęceniu pokarmów, a w Boże Narodzenie na odczytaniu fragmentu Pisma Świętego przed kolacją wigilijną i tyle... Teraz nawet nie rozmawialiśmy z mężem, każdy z nas siedział w innym pokoju. I tak zrozpaczona tą sytuacją przeryczałam całą sobotę. Ocknęłam

się wieczorem i pobiegłam, a raczej pojechałam do kościoła, ale do innego, położonego w pięknym parku (kiedyś przypadkiem po kolejnej kłótni i awanturze w domu trafiłam na niego). Całą Mszę św. przeplakałam: prosiłam o przebłaganie za moje grzechy i o wybaczenie. Wszystkie słowa, które kapłan wymawiał podczas uroczystości w sobotę, niedzielę i poniedziałek, wydawało mi się, że skierowane są do mnie, że ksiądz wie, co ja teraz czuję. W Wielką Niedzielę po Mszy św. przyszedłam do domu i pomyślałam: muszę pierwsza się odezwać, przecież byłam na Eucharystii, słuchałam słowa Bożego – muszę mieć w sercu pokój i miłość. I tak też zrobiłam. Wspomnę jeszcze, że przez te dwa dni mąż cały czas siedział przy komputerze, ale zauważyłam, że słucha też Ewangelii i różnych audycji o Panu Bogu. Właśnie w te święta uświadomiłam sobie, że brakuje mi Boga, brakuje mi Eucharystii, nabożeństw itd.

W rodzinie mojej zaczęło być lepiej, ale nadal zdarzały się awantury i kłótnie. Kiedyś leżąc w łóżku powiedziałam: *Panie Jezu, ja sama nie jestem w stanie już nic zrobić, pozostawiam swoje życie w Twoich rękach, jak zdecydujesz, tak będzie*. Oczywiście, cały czas modliłam się, aby mój mąż również otworzył swe serce dla Chrystusa. Po kilku miesiącach mąż powiedział, że pójdzie ze mną do kościoła – sam z siebie – a za kolejny miesiąc, że chce wziąć ślub kościelny, o którym ja już przestałam marzyć.

Kościół, do którego zaczęłam chodzić, jest pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Wierzę, że to nie jest przypadek, że akurat tam

trafiłam. Bóg chciał, aby to Michał Archanioł, strażnik wiary i pogromca szatana, objął mnie i męża swoją ochroną i modlitwą. W tym roku okres Wielkiego Postu był dla nas czasem rekolekcji przedślubnych. Już razem spędzaliśmy czas na modlitwie, wspólnie uczestniczyliśmy w Eucharystii i to nie tylko w niedziele czy święta obowiązkowe. Tęsknimy za Bogiem i żałujemy, że tyle lat naszego życia zmarnowaliśmy.

Czy można uznać za przypadek, że akurat nabrałam odwagi w Środę Popielcową, aby pójść do księdza i zapytać, czy udzieli nam ślubu, bo nie jesteśmy z jego parafii? To słowa Pana Boga wypowiedziane nad moją głową: *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię* dodały mi odwagi. Następnym znakiem, że Siostra Faustyna modliła się za mnie jest to, że po ponad 25 latach przystąpiłam do spowiedzi z całego życia w domu generalnym Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy ul. Żytnej w Warszawie, gdzie rozpoczynała swe zakonne życie Siostra Faustyna. Rozmowy, jakie odbyłam z ks. Zbyszkiem – chociaż były to tylko dwa spotkania, ponieważ został odelegowany w inne miejsce – i słowo Boże przez niego głoszone bardzo mi pomagają w codziennym życiu. Odmawiam Koronkę do Miłosierdzia Bożego, staram się codziennie łączyć duchowo z Jezusem o godzinie 15:00, dziękując Siostrze Faustynie i prosząc, aby dalej się wstawiała za mną.

Miesiąc temu przyjęliśmy sakrament małżeństwa – była to najpiękniejsza uroczystość w moim życiu. Jestem bardzo szczęśliwa, bo jeżeli Pan Bóg jest na pierwszym miejscu – wszystko jest na swoim miejscu. Siostrze Faustyno, módl się za nami, grzesznikami, do miłosiernego Jezusa Chrystusa o łaskę nawrócenia dla wszystkich ludzi grzeszących i błądzących, aby uwierzyli w Boże Miłosierdzie. Jezu, ufam Tobie.

Mariola K.